Nr. 19. Kraków, Czwartek 13 Maja 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 10929. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż umieszczona w numerze 17 pisma *Naprzód* z d. 29 kwietnia 1897 r. rycina z napisem: „Niech żyje 1 Maj!" stanowi przedmiotową istotę występku z § 24 ustawy pras., i dalsze rozszerzanie tej ryciny zostaje wzbronione, albowiem uchwałą sądu tutejszego z dnia 28 listopada 1896 roku, L. 26.184 zakazano rozpowszechniania rzeczonej ryciny dla znamion występku z § 305 u. k., reprodukcya zatem tej ryciny mieści w sobie przedmiotową istotę występku z § 24 ustawy pras. — C. k. sąd krajowy karny. — Kraków, dnia 6 maja 1897 r.

Morelowski.

PRZEGLĄD.

Procesy wyborcze przesuwają się obecnie jedne za drugimi. Wszędzie te same fizyonomie i zajścia: chłop lub robotnik chcący korzystać ze swego prawa wyborczego; żandarm lub policyant, strzegący „porządku publicznego". Dwie te grupy czynników złożyły się na awantury i ekscesa wyborcze, które przyniosły Galicyi 8 trupów, kilkudziesięciu rannych i kilkuset aresztowanych... Teraz zasiedli sędziowie galicyjscy, by sądzić żywych i umarłych i wyłuszczyć z całego splotu gwałtów, rozruchów, zaskrzepłej krwi, kul karabinowych, łez i jęków pozostałych przy życiu — zbrodnię i karę. Sprawiedliwości stanie się zadosyć, o tem jesteśmy aż nadto przekonani. Mamy nawet odwagę twierdzić, że sędziowie będą nietylko bezstronnymi, co jest ich obowiązkiem, nie tylko surowymi i nieubłaganymi, jak nakazuje kodeks karny — lecz także obywatelami, umiejącymi odczuć położenie chłopa, dopominającego się swego prawa, psychologami, umiejącymi odczuć sposób myślenia i zachowanie się naszego chłopa. Co prawda, do tego nie obowiązuje kodeks austryacki. Ale i to jest faktem, że czasy kiedy kara była zemstą, już minęły...

Zobaczymy, czy sędziowie galicyjscy sprostają swemu zadaniu.

Na razie mamy do zanotowania wniosek nagły posła Jarosiewicza, by wszystkie procesa wyborcze odebrano sądom galicyjskim i oddano innym poza granicami Galicyi. Za kika dni się przekonamy, o ile wniosek ten jest uzasadniony.

Zajścia w Chodorowie pokutują ciągle jeszcze w prasie tak filosemickiej jak antysemickiej. — Filosemici starają się wmówić koniecznie w czytelników, że zajścia te były zemstą za wybory i miały charakter polityczny. Pewien syonista, stęskniony za Palestyną, nazywa je „pierwszą praktyczną próbą wypędzenia żydów z Galicyi". Inny znowu niejaki S. R. Landau skarży się w niebogłosy, że robotnikom uszło całe zajście bezkarnie. Przytem wyraża różne żale — do socyalistów. Prasa antysemicka wyzyskuje oczywiście zajścia na swój znowu sposób.

Jeżeli całą tę sprawę rozpatrzymy nie ze stanowiska histeryi i przesady, przedstawi się nam wszystko w właściwem świetle. Wedle sprawozdań naocznych świadków, całe zajście było początkowo bezbarwną awanturą. Politycznego podkładu nie było tam absolutnie żadnego. Że robotnicy porwali się do czynów, godnych pożałowania, wynika tylko z tego, że nie byli uświadomionymi i zorganizowanymi. Nie wiedzieli, jak mają walczyć, z kim mają walczyć. Położenie ich, jak donoszą zgodnie wszystkie gazety, jest poprostu nie do wytrzymania. Nic dziwnego, że tych biednych ludzi ogarnęła rozpacz. Materyał palny, nagromadzony od dawna, wyładował się przy drobnej sposobności. Że i niewinni przytem ponieśli szkody, jest rzeczą smutną, ale zwyczajną w takich razach. Szczucie zaś z tego powodu na tych biedaków i wołanie za policyą, jest tylko dowodem niskiego usposobienia. Zresztą p. Rachmiel Landau może się pocieszyć: 40 robotników aresztowano, a 17 stanie w Brzeżanach o zbrodnię gwałtu publicznego...

Powtarzamy: tylko organizacya socyalistyczna uniemożliwi na przyszłość takie zajścia. Będzie to oczywiście nie na rękę panom z Koła polskiego, antysemitom i syonistom.

Abrahamowicz-patryota. Gdy w debacie nad oskarżeniem ministrów poseł Wolf, niemiecki narodowiec, powiedział, że obecny rząd Austryi dąży do celów „wszechpolskich", przerwał mu wiceprezydent izby poselskiej Dawid Abrahamowicz, który właśnie przewodniczył. Abrahamowicz jest przywódcą najbardziej reakcyjnej grupy szlachty podolskiej w Kole polskiem. Uważa on to widać za obrazę hr. Badeniego, jeśli się temuż zarzuca, iż dąży do celów „wszechpolskich". I tacy ludzie, którzy za obrazę uważają, jeśli się ich mieni dobrymi Polakami, mają tę czelność nam zarzucać kosmopolityzm! Czyż nie są prawdziwe słowa Bojki, że gdyby postawiono wniosek o odbudowanie Polski, to szlachta polska przeciwko niemuby głosowała? Szlachcice się tem strasznie obrazili, a Bojko cofnął swe słowa. My te słowa podtrzymujemy, bo przecież Abrahamowicz to koło polskie, a koło polskie to Abrahamowicz. Wolf nawet przecenia wartość Badenich, Abrahamowiczów i ski. To przecież nie Polacy, lecz prawdziwi Austryacy.

Upaństwowienie kolei Lwów — Bełzec, którego plan wniesionym został zeszłego tygodnia w parlamencie, rzuca na stronnicze postępowanie rządu, skoro chodzi o obronę interesów wielkich kapitalistów, jaskrawe światło. Linia kolei Lwów — Bełzec wynosi 90 klm. i należy do najmniej rentujących się w Galicyi. Pierwotna wartość akcyj tej kolei wynosi 200 złr. Ponieważ jednak kapitał włożony w budowę wymienionej linii nie procentuje się prawie wcale, to też wartość akcyi obniżyła się bardzo. Obecnie rząd kupuje tę kolej, ale zamiast wykorzystać sposobność i nabyć ją jak najtaniej, rząd nie uwzględnia wcale ciężkich stosunków finansowych państwa i płaci za nią sumę, której bezwarunkowo nie warta. Akcye tej kolei będące w obiegu mają wartość przeszło trzech milionów. Rząd skupił już dawniej tych akcyj za 900.000 złr. Najwyższy procent, jakie te akcye niosły wynosił podczas wystawy lwowskiej w r. 1894, zaledwie jeden procent, zresztą dają zwykle ćwierć procent. W roku bieżącym stan interesów kolei pogorszył się możliwie jeszcze bardziej niż był w latach przeszłych. Wartość akcyi jest więc tego roku jeszcze niższą niż dawniej. I w tych warunkach rząd występuje z zamiarem kupna! Krok ten uzasadnia rząd względami na dobro publiczne. W rzeczywistości jednak chodzi tu o całkiem coś innego. Sprawa przedstawiona we właściwem świetle ma się następująco: Największą ilość akcyj kolei Lwów — Bełzec posiada towarzystwo akcyjne kolei Lwów — Czerniowce. Wartość ich wynosi 2,640.000 złr. a przy sprzedaży ich rządowi zarobi towarzystwo okrągłych 270.000 złr. nie wliczając w to półmiliona procentów gwarantowanych przez rząd i 418.000 złr. dłużnych rządowi lecz „zapomnianych" z lat poprzednich procentów. Świetny interes robiony na rządzie, zawdzięcza towarzystwo chyba tylko członkom zasiadającym w radzie nadzorczej kolei Lwów — Czerniowce. Rada ta kosztuje towarzystwo 60.000 złr. a w skład jej wchodzą ludzie tacy, jak starszy minister

---

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

1) Opowiadanie.

I.

Gdyby zacność pastora Böhme posiadała trzy zwykłe geometryczne wymiary i ciężar odpowiedni wielkości, wielebny ten mąż apostolskie i cywilne podróże odbywaćby musiał towarowym pociągiem. Ale ponieważ zacność jest przymiotem substancyi duchowej i posiada tylko jeden wymiar: *czwarty*, który dużo miejsca zajmuje w głowach matematyków, lecz w świecie rzeczywistym nic nie znaczy, więc pastor Böhme bez trudności mógł podróżować bryczuszką, zaprzęgniętą w jednego konia.

Spasiony i czysto utrzymany koń po gładkiej szosie fabrycznej biegł wolnego truchta i zdawał się być więcej zajęty odpędzaniem much, aniżeli cnotami szczupłej osoby duchownego pasterza. Gruby chomont, hołoble, letnia spiekota i drożny pył wydatniejsze zajmowały stanowisko w wyobraźni zwierzęcia, aniżeli wielebny Böhme, jego dwa małe faworyciki, jego panamski kapelusz, jego perkalowy kitel w białe i różowe paski, a nawet lakierowany bicz, zatknięty z prawej strony siedzenia. Pastor tylko przez obawę śmieszności nie zostawiał bata w domu, ale go też w drodze nie używał. Co prawda, nie miał go czem używać. Jedną bowiem ręką trzymał lejce, ażeby mu się koń nie potknął, a drugą zlewał życzliwe i mało skuteczne błogosławieństwa na wszystkich przejezdnych i przechodniów, którzy, bez względu na wyznanie, uchylali przed „poczciwym Szwabem" głowy i czapki.

Obecnie (jest to dzień czerwcowy, godzina piąta po południu) wielebny miał do spełnienia mniejszą misyą religijną, polegającą na tem, ażeby naprzód — zmartwić bliźniego, a następnie — pocieszyć go, gdy już będzie strapiony. Jechał do swego przyjaciela Gotlieba Adlera, żeby mu donieść, że jego jedyny syn, Ferdynand Adler, narobił długów za granicą. Doniósłszy zaś o tem ojcu, miał go później uspakajać i — wyjednać przebaczenie dla lekkomyślnego młodzieńca.

Gotlieb Adler był właścicielem fabryki bawełnianych tkanin. Szosa, nie wysadzona wprawdzie drzewami, ale starannie utrzymana, łączy fabrykę ze stacyą kolei żelaznej. To, co z szosy widać na lewo, za gajem drzew, to nie jest jeszcze fabryka, ale miasteczko. Fabryka leży na prawo od szosy. Z pomiędzy klonów, lip i topoli wyglądają czarne i czerwone dachy kilkudziesięciu robotniczych domków, a za nimi — gmach czteropiętrowy, zbudowany w podkowę i otoczony innymi gmachami. To właśnie fabryka. W długich szeregach okien przeziera się słońce i oblewa je plamami złota. Wysoki, ciemno-wiśniowy komin wyziewa czarne kłęby gęstego dymu. Gdyby wiatr powiał z tamtej strony, pastor usłyszałby huk machin parowych i chaotyczny szmer tkackich warsztatów. Ale wiatr wieje z innej strony i dlatego słychać tylko świst odległej lokomotywy, turkot bryczki Böhma, parskanie jego konia i śpiew ptaszka — może przepiórki, nurzającej się w zielonem zbożu.

Tuż przy fabryce widać większe niż gdzieindziej skupienie drzew. Jest to ogród Adlera, z którego gdzieniegdzie przeglądają białymi płatami — ściany wykwintnego pałacyku i budynków gospodarskich.

Ciągłe zwracanie uwagi na tłustego konia, ażeby się nie potknął, znużyło wreszcie pastora. Ufając miłosierdziu Tego, który wydobył Daniela ze lwiej jamy a Jonasza z wielorybiej paszczy, wielebny przywiązał lejce do poręczy kozła i złożył ręce jak do modlitwy. Böhme lubił marzyć, ale marzył tylko wówczas, gdy mógł puścić w młynka dwa wielkie palce u rąk, co zrobił obecnie. Taki młynek otwierał mu czarodziejskie wrota krainy wspomnień.

I otóż przypomniało mu się (zapewne czterdziesty raz w tym roku i w tym punkcie szosy), że fabryka Adlera i jej otoczenie bardzo przypominają inną fabrykę, gdzieś aż na brandeburskiej równinie stojącą, w której on, pastor Marcin Böhme i jego przyjaciel, Gotlieb Adler, spędzili razem wiek dziecinny. Byli oni synami średnio zamożnych majstrów tkackich, urodzili się w jednym roku i chodzili do tej samej elementarnej szkoły. Potem rozeszli się na całe ćwierć wieku, w ciągu której, Böhme skończył wydział teologiczny w Tybindze, a Adler zebrał kilkadziesiąt tysięcy talarów.

Potem znowu zeszli się, zdaleka od ojczyzny, na ziemi polskiej, gdzie Böhme został pasterzem protestanckiej parafii, Adler zaś założył małą fabrykę tkacką.

Od tej pory, przez drugie ćwierć wieku, nie rozłączyli się i odwiedzali wzajemnie po kilka razy na tydzień. Przez ten czas mała

oświaty Conrad-Eybesfeld, książę Radziwiłł, hrabia Stadnicki i panowie Rampelt (zarządca dóbr arcyksięcia Fryderyka), Jasiński, Chamiec, Torosiewicz i Popowski. Ponieważ właściwą administracyą tej kolei prowadzi rząd, zadanie tych panów ogranicza się przedewszystkiem do pobierania wysokich pensyi i godnej reprezentacyi galicyjskiego przemysłu. W ten sposób gospodaruje rząd groszem ludu!

Oskarżenie ministrów.

Rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw wydane przez hr. Badeniego wywołały wielką burzę w parlamencie. Rozporządzenia te wprowadzające w Czechach czeski język, jako wewnętrzny język urzędowy i nakazujące, by urzędnicy umieli po czesku i po niemiecku wywołały oburzenie u Niemców, którzy chcieliby, żeby i nadal urzędowanie w Czechach odbywało się po niemiecku, na czem cierpi lud ubogi, który jest przeważnie czeski. Trzy stronnictwa niemieckie: ludowe, narodowe i postępowe przedłożyły w radzie państwa wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia za złamanie konstytucyi, jakiego się mieli dopuścić przez wydanie powyższych rozporządzeń. Posłowie socyalistyczni oświadczyli się za wnioskami o oskarżenie ministrów.

Postępowaniem ich kierowały następujące względy: Rozporządzenia językowe hr. Badeniego wprowadzają istotnie równouprawnienie narodowości czeskiej z niemiecką w Czechach, co jest rzeczą sprawiedliwą i socyaliści przeciwko temu nic nie mają, bo jako partya międzynarodowa są za zupełną równością wszystkich narodów. Ale idzie tu o co innego. Co zostaje raz ustanowione przez rozporządzenie ministeryalne, to może drugim razem zostać obalone przez inne rozporządzenie. Dziś rząd, chcąc kupić sobie tem młodoczechów, wydał takie rozporządzenie, — jutro, gdy to będzie odpowiadało jego interesom, gdy potrzeba mu będzie Niemców, wyda rozporządzenie wprost przeciwne. Tak być nie powinno. Żyjemy przecież w kraju konstytucyjnym, gdzie najwyższą władzą ustawodawczą jest parlament. Jeżeli rząd, chcąc wydać na coś jakie marne kilkaset reńskich, musi prosić parlamentu o pozwolenie, to cóż dopiero w tak ważnej sprawie, jak językowa! Takich spraw nie powinno się załatwiać przez samowolne rozporządzenia, które lada chwila mogą zostać cofnięte, lecz w drodze ustawy, uchwalonej przez parlament, której już rząd nie może obalić lub zmienić dowolnie w interesie tego lub owego stronnictwa. Jeżeli rząd w tak ważnych sprawach może nie oglądać się na parlament i na własną rękę się rządzić, to cały nasz parlamentaryzm, cała konstytucya staje się śmieszną zabawką. W takim razie lepiej wprost znieść konstytucyę i powiedzieć, że rada państwa wogóle niepotrzebna, że żyjemy w państwie rządzonem absolutnie.

Koło polskie oświadczyło się przeciwko oskarżeniu ministrów. Niechaj panowie z Koła polskiego pamiętają o tem, że język polski, jaki w Galicyi teraz mamy po szkołach, sądach i urzędach, a o który tak długo trzeba było się dobijać, gdy u steru rządów w Austryi stali Niemcy centraliści, że ten urzędowy język polski posiadamy tylko na podstawie rozporządzenia ministeryalnego. Gdyby się stosunki polityczne w Austryi tak zmieniły, że znowu Niemcy centraliści stanęliby na czele rządu, to mogliby nam odebrać język polski ze szkół, urzędów i sądów i wprowadzić nanowo język niemiecki zapomocą nowego rozporządzenia, a wątpimy, czy to byłoby tym panom z Koła polskiego przyjemne. Póki język urzędowy nie jest nam dany przez ustawę, dopóty nie możemy powiedzieć, że go z całą pewnością o jutro posiadamy.

Że nadto rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw miały na celu jedynie przekupienie młodoczechów przez rząd, to nie ulega żadnej kwestyi. Jeżeli hr. Badeni uczuł nagle w sercu swojem tak silny popęd sprawiedliwości, nakazującej mu wprowadzić językowe równouprawnienie austryackich narodowości, to czemu wcale nie pomyślał o Śląsku? Wszak hr. Badeni jest niby Polakiem. A cała uboga, robotnicza i chłopska ludność wschodniego Śląska jest polską i musi dla wygody garstki bogatych Niemców znosić we wszystkich urzędach i sądach język niemiecki, którego nie rozumie! Czemu o równouprawnieniu ludu polskiego na Śląsku nie pomyślał hr. Badeni? Bo mu to nie było na razie potrzebne do żadnej szacherki politycznej. A sprawa językowa nie powinna być dla rządu środkiem do politycznych szacherek! Do kwestyi językowej na Śląsku powrócimy jeszcze w osobnym artykule.

Streszczamy się krótko: Ministerstwo nie ma prawa załatwiać tak ważnych spraw bez parlamentu i dlatego posłowie socyalistyczni nie mogli inaczej postąpić, jak oświadczyć się za oskarżeniem ministrów.

Swoją drogą, burżuazyjnemi stronnictwami niemieckiemi, które właśnie wniosły oskarżenie ministrów, kierowały zupełnie inne pobudki. Charakteryzuje je dosadnie wyrażenie posła Wolfa, niemieckiego narodowca, który motywując wniosek swego stronnictwa, w bezczelny sposób nazwał inne narodowości, zwłaszcza słowiańskie „niższorzędnemi“. Ten rozpity Niemiec uważa tylko Niemców za ludzi.

Debata nad tymi wnioskami była naturalnie bardzo burzliwą. Między posłami słowiańskimi a niemieckimi omal że do bitki nie przyszło. Takich krzyków, hałasów i wzajemnych obelg nie słyszał jeszcze wiedeński parlament. Wolf i jego zwolennicy wrzeszczeli jak opętani.

Na wniosek młodoczeskiego posła dra Kaizla (do niedawna strasznego radykała, a obecnie kandydata na ministra) przeszła izba do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie ministrów 203 głosami przeciwko 163.

Stojałowszczycy głosowali wraz z Kołem polskiem, klerykałami, młodoczechami i antysemitami za wnioskiem Kaizla, a więc przeciwko oskarżeniu hr. Badeniego i jego ministrów.

Oświadczenie

związku posłów socyalno-demokratycznych w sprawie ich głosowania nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia ministerstwa Badeniego.

Ponieważ żaden poseł związku socyalno-demokratycznego w debacie nad tymi wnioskami nie mógł przyjść do głosu, jakkolwiek posłowie Hannich, Hybesz i Zeller do głosu się zapisali, widzą się podpisani w konieczności wyjaśnienia swego stanowiska za pomocą środka pozaparlamentarnego.

W myśl naszego programu stoimy w każdym kierunku na stanowisku najzupełniejszej równości, a temsamem jesteśmy i pod względem narodowym za zupełnem równouprawnieniem.

Widzimy w sporze narodowościowym, który od lat zwłaszcza w Czechach wre i przez rządzących ciągle nanowo bywa rozdmuchiwany, jedynie środek umyślnie przez rząd używany, by tem łatwiej móc rządzić po karkach wszystkich szczepów Austryi.

Jak przywódcy wybitnie lub wyłącznie narodowych grup mogą się politycznie utrzymać przy życiu jedynie przez hecę narodową, gdyż istotnie żywotne kwestye pracującego ludu nie chcą ani nie mogą wchodzić z czystego interesu klasowego, taksamo a nawet w daleko wyższym stopniu czerpały zawsze każdorazowe ministerstwa w Austryi swą przewagą nad parlamentem ze sporu narodowego.

W Austryi zawsze „rozporządzał“ rząd w taki samowolny sposób, ale zawsze na zasadzie przykładu kilku poprzedników w urzędzie, jak to się teraz stało; jeśli rząd obawiał się, że nie zdołałby czegoś przeprzeć w drodze ustawodawstwa, to rozporządzał to poprostu, jak gdyby wcale żaden parlament nie istniał. Dziś w interesie tej i na korzyść tego, jutro na korzyść owego stronnictwa wprawiano w ruch aparat rozporządzeń.

Nie dla przestrzegania żywotnych interesów żyjących w Austryi ludów stała się droga rozporządzeń prawdziwie austryacką instytucyą, nie, głównie służył aparat rozporządzeń do tego, by w razie potrzeby wytargować konieczną dla każdorazowego rządu większość. I rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw mają przedewszystkiem na celu złowić młodoczechów do większości, a temsamem i do ugody z Węgrami.

Jestto handel, przy którym główne koszta mieli rzeczywiście ponieść Niemcy, podczas gdy przy poprzednich w ten sposób za kulisami ubijanych układach Czesi i inni koszta ponosić musieli.

Opierając się na fakcie, że stronnictwa rządzące dotąd jedynie miały na oku swój własny interes klasowy i umiały go bronić, nie wahamy się wypowiedzieć to całkiem otwarcie, że walka narodowa, która wybuchła z powodu wydanych rozporządzeń językowych, jest po tej i po tamtej stronie raczej walką o rządowe posady i urzędy dla synów burżuazyi, niż walką o istotne prawo ludu. Tembardziej więc głosowaliśmy za wnioskami o postawienie ministerstwa Badeniego w stan oskarżenia, względnie przeciw wnioskowi większości o przejście nad tą sprawą do porządku dziennego.

Głosowaliśmy tak, bo nie możemy pozwolić na ukrócenie przez rząd prawa ustawodawczego przysługującego parlamentowi; głosowaliśmy tak, bo z jednej strony nie możemy żadnemu rządowi, bez względu na jego skład, przyznać prawa tworzenia na drodze rozporządzeń tak daleko idących zmian i ponieważ z drugiej strony uczy doświadczenie, że rozporządzenia nie mają stałej wartości, bo jak zostały dane, tak i cofnięte być mogą.

Droga rozporządzeń częstokroć już w Austryi używana, pociąga za sobą bezsilność parlamentu wobec rządu, i rozwija tak u rządu jak i u stronnictw ducha szacherek w sprawach politycznych. Posłowie socyalno-demokratyczni będą ze wszystkich sił pracowali nad ostatecznem usunięciem tego niekonstytucyjnego zwyczaju

Uznajemy absolutnie fakt, że szerokie warstwy ludności doznają ucisku i szkody przezto, że władze sądowe i administracyjne nie porozumiewają się z niemi w ich ojczystym języku, ale zaradzenie temu nie da się poprostu ze stołu ministeryalnego zadekretować, lecz może być jedynie rezultatem porozumienia między ludami samymi.

Szczerze demokratyczne urządzenia t. zn. zaprowadzenie powszechnego równego prawa wyborczego do wszystkich ciał reprezentacyjnych, stanowią tego konieczny warunek.

W końcu zastrzegamy się jeszcze w jaknajbardziej stanowczy sposób przeciwko użytemu przez posła Wolfa, niejako z powołaniem się na wszystkich Niemców w Austryi, wyrażeniu jakoby nie niemieckie szczepy w Austryi były „niżej stojącemi“. Osiągnięty stopień kulturalnego rozwoju może być istotnie u różnych ludów nieco różnym, ale naszem zdaniem jestto szkodliwą pychą, jeśli się jeden naród ponad

---

fabryka Adlera stała się ogromną; obecnie zajmowała 600 robotników, a właścicielowi przynosiła po kilkadziesiąt tysięcy rubli czystego zysku na rok. Ale Böhme został tem, czem był: niebogatym pastorem. Tylko, ponieważ skarby duszy ludzkiej zawsze procentować muszą, więc i pastor miał dochody, wynoszące rocznie kilkadziesiąt tysięcy — błogosławieństw.

Były jeszcze między dwoma przyjaciółmi i inne różnice.

Pastor miał syna, który skończył obecnie technikę ryską i marzył o zapewnieniu sobie, obojgu rodzicom i siostrze chleba na dalszy bieg życia; Adler zaś miał syna jedynaka, który nie ukończył gimnazyum, podróżował za granicą i marzył o jaknajobfitszem korzystaniu z ojcowskiej kasy. Pastor frasował się tem: czy jego 18-letnia Anneta dobrze wyjdzie za mąż? Adler frasował się tem, co ostatecznie będzie z jego syna? Pastor był wogóle zadowolony ze swej majątkowej mierności i kilkudziesięciu tysięcy błogosławieństw rocznie; Adlerowi nie wystarczało kilkadziesiąt tysięcy na rok, a fundusz złożony w banku zbyt powolnie zbliżał się do upragnionej liczby: *miliona* rubli.

Ale Böhme już o tylu szczegółach nie myślał. On był kontent, że widzi koło siebie zielone zboże, nad sobą niebiosa, obrzucone białymi i siwymi obłokami, i że ogólny wygląd fabryki Adlera przypomina mu miejscowość z dziecinnych lat. Takie same piętrowe domy, ustawione we dwa szeregi, takie drzewa, taki zakład fabryczny, zbudowany w podkowę, pałacyk właściciela, sadzawka w ogrodzie...

Szkoda, że nie ma tu ochrony dla małych dzieci, szkoły dla większych, domu dla starców, szpitala... Szkoda, że Adler nie pomyślał o tych budynkach, chociaż swoją fabrykę ukształtował na wzór brandeburskiej. A należałoby przynajmniej zbudować szkołę. Boć gdyby nie istniała szkoła *tam*... ani on nie byłby pastorem, ani Adler milionerem!

Wózek zbliżył się do fabryki tak, że hałas jej obudził zadumanego pastora. Gromada dzieci brudnych i w podarte sukienki albo koszule odzianych, bawiła się obok gościńca. Za murem, otaczającym fabrykę, widać było kilka wozów, na których ustawiano paki tkanin. Na lewo w całym widoku ukazał się pałacyk Adlera, zbudowany w stylu włoskim. Jeszcze kilkanaście kroków i otóż wychyla się z pomiędzy drzew, stojąca nad sadzawką, altana, kędy fabrykant i jego przyjaciel piją zwykle reńskie wino, gawędząc o dawnych czasach, albo o wiadomościach bieżących.

Gdzieniegdzie z otwartych okien mieszkań robotniczych zwieszają się szmaty świeżo upranej bielizny. Prawie cała ludność tych mieszkań jest obecnie przy warsztatach i ledwie kilka bladych kobiet z zapadłemi piersiami wita pastora słowy:

— Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków!... — odpowiada szczupły staruszek, uchylając swój wieloletni panamski kapelusz.

W tej chwili bryczka skręciła na lewo, koń wesoło wyrzucił łbem i już kłusem, nie kierowany, wbiegł na dziedziniec pałacyku. Wnet ukazał się stajenny chłopiec, obtarł nos rękawem i pomógł wysiąść wielebnemu.

— Pan w domu? — spytał Böhme.

— *Na* fabryce. Zaraz powiem, że jegomość przyjechał.

Pastor wszedł na ganek, gdzie oczekujący lokaj zdjął z niego podróżny kitel. Teraz cały świat mógł przekonać się, że duchowny ma długi surdut, ale krótkie nogi, wobec których jego nos, ozdabiający zwiędłe i pełne dobroci oblicze, wydaje się nieco za duży.

Wielebny znowu ułożył ręce na piersiowym dołku i puścił w ruch dwa palce. Przypomniał sobie, że przyjechał tu celem zranienia, a następnie zagojenia ojcowskiego serca i z planem dobrze obmyślanym, który wedle prawideł retoryki dzielił się na trzy części. Pierwsza, przygotowawcza, miała obejmować rzut oka na niezbadane wyroki Opatrzności, która przez ciernie żywota wiedzie istotę ludzką do wiekuistego szczęścia. W drugiej miało być powiedziane, że młody Ferdynand Adler nie może wrócić z zagranicy na łono ojca, dopóki nie zostaną zaspokojeni jego wierzyciele na sumę taką a taką. (Tu powinien nastąpić wybuch ojcowskiego gniewu i wyliczenie przez starego Adlera wszystkich błędów, jakich się syn dopuścił). W chwili przecież, gdy zagniewany fabrykant bawełnianych tkanin zapragnąłby wyrodnego jedynaka wyprzeć się, wydziedziczyć i wykląć, wyszłaby na jaw trzecia część misyi pastora: pojednawcza. Böhme chciał przypomnieć historyą marnotrawnego syna, z lekka nadmienić, że przyjaciel sam źle wychował potomka i że za ten grzech powinien bez szemrania ofiarować Bogu, rozumie się na ręce wierzycieli Ferdynanda, wymaganą przez nich sumę.

(Ciąg dalszy nast.)

inne szczepy tego samo państwa w ten sposób wynosi. Powoływanie się na historyczny przywilej Niemców w Austryi jest niemniej bezpodstawne jak powoływanie się młodoczechów na stare czeskie prawo państwowe; przeciwko jednemu i drugiemu musimy tedy jaknajbardziej stanowczo protestować.

W końcu musimy jeszcze i przeciwko temu uczynić zastrzeżenie, że posłowie niemieccy z Czech przemawiają w parlamencie zawsze w imieniu całej ludności Czech. Niemiecka ludność Czech wybrała w kuryi powszechnego głosowania prawie wszędzie socyalnych demokratów, tem samem więc ogromna większość mieszkańców tych niemieckich okolic Czech stoi na naszem międzynarodowem, a z pewnością nie na szowinistyczno-narodowem stanowisku.

Wiedeń, dnia 7 maja 1897.

Za związek posłów socyalno-demokratycznych prezydyum:
Hybesz, Daszyński, Zeller.

Z RADY PAŃSTWA.

Do komisyj parlamentarnych zostali wybrani następujący posłowie socyalistyczni: do komisyi legitymacyjnej tow. Daszyński, do komisyi petycyjnej tow. Hannich, do komisyi podatkowej tow. Rieger, do komisyi prawniczej tow. dr Verkauf, do komisyi budżetowej tow. Schrammel, do komisyi adresowej tow. Kiesewetter.

Na posiedzeniu izby posłów z dnia 8 bm. postawił poseł dr. Okuniewski (ruski radykał) wniosek, by obrady komisyi legitymacyjnej (sprawdzającej ważność wyborów) były jawne. Wniosek ten został odrzucony. (*Śmiech i okrzyki oburzenia na lewicy*, *oraz wołania*: Co słychać z *usque ad finem?* Tu przecież ustaje wszelka przyzwoitość polityczna!)

Gdy za to pos. Rigler wniósł jawność obrad komisyi podatkowej, izba wniosek ten uchwaliła. (*Śmiech na lewicy i wołanie*: Tu głosujecie za jawnością!)

Pos. Daszyński i tow. wnieśli interpelacyę do prezydenta ministrów co do składu ankiety w sprawach kas chorych, szczególnie co do powoływania ekspertów z Galicyi.

Na posiedzeniu izby posłów z wtorku 11 b. m. zachowywał się prezydent izby dr. Kathrein tak stronniczo, tak przerywał bezustannie mowcom, że patrzyli nań, jak na waryata. Staremu posłowi Roserowi przerywał co chwila i odebrał mu w końcu głos. Pos. dr. Roser oświadczył, że 31 lat jest posłem, ale takiego prezydenta jeszcze nie widział i odwołał się do izby, która mu pozwoliła dalej mówić. Klerykał Kathrein powinienby stąd wyciągnąć dla siebie nauczkę.

Na tem posiedzeniu zjawił się też po raz pierwszy w izbie antysemicki poseł Mittermayer, ów kelner, któremu nasz towarzysz Schuhmeier przed sądem udowodnił kradzież. Ten notoryczny złodziej ośmielił się nawet krzyknąć coś w izbie, ale socyaliści zaraz mu odpowiedzieli, żeby cicho siedział. On się jeszcze obraził o to! To już szczyt bezczelności, na jaką się tylko antysemita zdobyć może...

Na temże posiedzeniu debatowała izba nad przedłożeniem ministra rolnictwa o zaprowadzenie przymusowych stowarzyszeń rolników, takich, jakie istnieją dla robotników przemysłowych. Do zakresu działalności tych stowarzyszeń należałoby dźwignięcie rolnictwa, ubezpieczenie chłopów na wypadek choroby, śmierci, na starość itd. Ale przedłożenie rządowe pozostawia sejmom krajowym prawo ustanawiania kuryj wyborczych w tych stowarzyszeniach. To też imieniem związku posłów socyalno-demokratycznych zabrał głos pos. Resel i oświadczył, że socyalni demokraci dążą do polepszenia doli chłopa i dlatego będą głosowali za tą ustawą z tą atoli zmianą, że w stowarzyszeniach rolniczych ma być wszędzie zaprowadzone powszechne i równe prawo głosowania.

Procesy wyborcze.

Galicyjskie wybory stały się obecnie własnością sądów galicyjskich. Wszystkie namiętności i burze, które poruszyły nasz kraj w czasie wyborów, zostały uporządkowane wedle paragrafów kodeksu karnego i rozmieszczone po półkach registratury sądowej. Niezawiśli sędziowie galicyjscy odmierzają ze szkiełkiem w oku, ile metrów czy funtów zbrodni popełnił każdy wyborca...

Dnia 7 maja odbyła się rozprawa sądowa w Samborze przeciw 16 robotnikom stryjskim, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego (§81,85b) i występek zbiegowiska (§ 283). Do rozprawy powołano 25 świadków dowodowych, a 7 odwodowych. Oskarżeni są o zbrodnię gwałtu publicznego uwięzieni: Stanisław Marecki, tokarz kolejowy, Jan Merklinger, dziennikarz, Michał Borysławski czeladnik stolarski, Jędrzej Nasiennik, kotlarz kolejowy, Juliasz Vogelman, ślusarz kolejowy, Edward Jakliński ślusarz kolejowy, Lejbor Stramer, właściciel realności i Jan Bleim. tokarz kolejowy; mieli oni stawiać opór władzy niebezpiecznem odgrażaniem się przy aresztowaniu Tomasza Jarmana w dniu prawyborów z V kuryi. Dalej oskarżony jest o gwałt publiczny (§ 85 i 86) przez wybicie szyby w starostwie równocześnie popełniony, uwięziony Wasyl Husak, strażnik drogowy. Wkońcu oskarżeni są o występek zbiegowiska popełniony równocześnie, pozostający na wolnej stopie: Mikołaj Maryniak, zarobnik, Józef Deńkiewicz zarobnik dzienny, Władysław Dręgiewicz, kotlarz kolejowy, Paweł Hołowczyński alias Skrzypecki, cieśla, Hryń Denkiewicz, zarobnik kolejowy, Franciszek Barabasz, właściciel realności i Józef Hulak, stolarz kolejowy.

Faktyczny stan rzeczy był następujący: Podczas prawyborów w Stryju działy się różne gwałty i nadużycia. Wyborców niedopuszczano do głosowania, a opornych aresztowano. Skutkiem tych nadużyć wysłali robotnicy deputacyę do starosty Monasterskiego z prośbą o wypuszczenie aresztowanych na wolność. Starosta przyjął deputacyę szorstko i kazał ją przyaresztować, a do tłumów, zebranych w podwórzu, wołał: „draby, gałgany, ja was każę wystrzelać“. Zachowanie się to wywołało oburzenie, przyczem ktoś z tłumu rzucił kamieniem w okno starostwa. Wkrótce potem rozpędzili zebranych żandarmi i policyanci. Oporu nie stawiano nigdzie.

Pierwszy dzień rozprawy przeszedł na przesłuchaniu oskarżonych. Osk. Józef Hulak zeznaje, że był w deputacyi i że starosta go wyrzucił krzycząc „draby“ etc. Gdy zapytał, dlaczego go aresztują, odpowiedział urzędnik Piasecki: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Osk. Denkiewicz zeznaje, że nie dopuszczono go do prawyborów. Gdy zapytał kaprala policyjnego Grossa, dlaczego fałszywie mu podał, że jest wciągnięty na listę prawyborców, odparł tenże, że miał rozkaz wszyskim tak odpowiadać.

Inni oskarżeni oświadczają, że do winy się nie poczuwają. Aresztowano ich skutkiem denuncyacyi niejakiego Romańskiego, z zawodu drogomistrza, który miał osobistą urazę do oskarżonych i dlatego złożył fałszywe świadectwo.

Osk. Leib Strammer nie wie, kto go podał do oskarżenia. W krytycznym dniu szedł na kolej, nikogo nie widział, ani nie słyszał, nie zatrzymywał się przed starostwem, zresztą było już po awanturze. Ktoś ma złość na niego. Kaprala od policyi zna, ale go nie widział. Policyant Myśliński zły, że mu nie chciał ręczyć, chce mu dokuczyć.

Oskarżony Hussak, służący w radzie powiatowej, indywiduum bardzo podejrzane, zaprzecza, jakoby rzucał kamieniami. Zeznania i zachowanie się tego człowieka wzbudzają silne podejrzenie, że był ajentem prowokatorem, nasłanym przez partyę konserwatywną.

Drugiego dnia przesłuchano świadków: starostę Monasterskiego, adjunktów budownictwa i byłych komisarzy wyborczych Możdyniewicza i Piekarskiego i sekretarza starostwa Pospiszila, także byłego komisarza wyborczego.

Starosta zeznaje, że w gruncie rzeczy sytuacya nie była groźną, tylko „nieprzyjemną“, że robotnicy nie chcieli nic wymusić gwałtem, lecz że „chcieli coś“...

Dalsi świadkowie zeznają w tym samym duchu. Świadek Piekarski kazał aresztować „łapać kogokolwiek, by mieć świadków“.

Świadek sierżant powiatowy Rogulski nie przybył z powodu słabości, odczytano więc jego zeznania.

Popoludniu przesłuchano głównego świadka dowodowego drogomistrza Romańskiego. Przedtem denuncyował dwóch robotników, ale gdy ci udowodnili swoje alibi, cofnął zeznania. On to najwięcej słyszał pogróżek oskarżonych przeciw starostwu. Był dwukrotnie karany i ma do oskarżonych nienawiść. Mimo to trybunał uchwalił go zaprzysiądz. Przyparty do muru, odwołał on zeznania, obciążające głównie oskarżonych. Co chwila się wikłał, kłamstwa jego stawały się coraz widoczniejsze. Wobec tego wniósł prokurator przeciwko niemu oskarżenie o oszustwo, a trybunał po półgodzinnej naradzie skazał go na 5 miesięcy aresztu z postem co 14 dni. Wśród ogromnej sensacyi odprowadzają skazanego świadka Romańskiego do aresztu.

Przesłuchani żandarmi i policyanci zeznają, że tłum na wezwanie ustępował i nikt z oskarżonych oporu nie stawiał.

Dalsi świadkowie, przeważnie żandarmi i policyanci, widzieli wielu oskarżonych w tłumie. ale nie mogą im nic zarzucić.

Przesłuchani, jako świadkowie, robotnicy kolejowi, widzieli również oskarżonych w tłumie, ale ci zachowywali się całkiem spokojnie. Za to słyszeli oni, jak starosta groził wystrzelaniem. Tylko widziano Husaka, jak wybił szybę. Wrażenie wywołują stanowcze zeznania Spaniera i Matuszczaka, robotników kolejowych, którzy pod przysięgą upierają się, że słyszeli, „jak starosta krzyczał: „Draby, gałgany, ja was każę wystrzelać!“

Wobec skazania Romańskiego, cofnął prokurator oskarżenie przeciw Mareckiemu, Borysławskiemu, Nasiennikowi, Vogelmanowi, Jaklińskiemu i Bleimowi o zbrodnię z § 81 uk.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców, ogłosił przewodniczący wyrok, uwalniający Nareckiego, Borysławskiego, Nasiennika i Bleima od oskarżenia o zbrodnię z § 81 uk. Winnymi uznani zostali: Merklinger na 6 tygodni zwykłego więzienia, Strammer na dwa tygodnie zwykłego więzienia, Husak na 6 tygodni ciężkiego więzienia. Po 7 dni ścisłego aresztu otrzymali: Maryniak, Drągiewicz, Hryń Denkiewicz, Barabasz. Po 5 dni aresztu: Hołowczyński i Józef Denkiewicz. Po 3 dni aresztu: Jakliński i Vogelman.

Straummer i Drągiewicz zgłaszają zażalenie nieważności. Vogelman i Jakliński wypuszczeni na wolną stopę.

WIADOMOŚCI PARLAMENTARNE.

Komisya legitymacyjna izby posłów złożona przeważnie z klerykałów, młodoczechów i Polaków postępuje sobie tak, jak to przepowiedział tow. Daszyński. Ci panowie przydzielają sobie wzajemnie protesty wyborcze, tak że jeden poseł, przeciwko którego wyborowi wpłynął protest, ma referować o ważności wyboru innego. Pos. Daszyński na posiedzeniu komisyi ostro przeciwko temu wystąpił i zgłosił gotowość objęcia referatu co do protestów wyborczych z Galicyi do spółki z posłem drem Okuniewskim. Przeciwko temu wystąpili pos. Wiedersperg, kilku młodoczechów, a także i Byk ze Lwowa, który sobie kupił mandat w Brodach. Ci panowie powiadają, że już teraz wiedzą, iż protesty wyborcze nie budzą zaufania, a pos. Daszyński i Okuniewski wydają im się za skrajni. Już z tego widać jasno, że ta szajka zamierza ubić wszelkie protesty. W bezczelny sposób wybrała komisya dla mandatu Barwińskiego referentem Merunowicza. dla mandatu Grobelskiego referentem ks. Mandyczewskiego; dla mandatów Bogdanowicza, Walewskiego i Wysockiego referentem Dulębę; dla mandatów Czarkowskiego, Wład. Gniewosza i Wiktora referentem Giżowskiego; dla mandatu hr. Hompescha, Ochrymowicza, Olpińskiego, Rutowskiego, Tyszkowskiego refererentem Wachnianina; dla mandatu Madeyskiego referentem Prażaka; dla mandatów Kolischera i Znamirowskiego referentem Byka, a dla mandatu Lewickiego referentem Dyka.

Jedynie referat z wyboru tow. Kozakiewicza przydzielono tow. Daszyńskiemu. Protesty przeciwko wyborom antysemitów przydzieliła komisya antysemitom, a protesty przeciwko wyborom socyalistów także antysemitom. Tak więc złodzieja sądzić będzie złodziej, a uczciwego człowieka także złodziej. Kruk krukowi oka nie wykole, to też zapewne wszystkie wybory galicyjskie uznane zostaną za „legalne“... Ręka rękę myje.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 9 maja odbyło się publiczne zgromadzenie robotników krawieckich celem omówienia potrzeby organizacyi zawodowej. Przewodniczącym wybrano tow. Pawlikowskiego. Tow. Reger przedstawił w obszernym referacie, jak smutnem jest położenie robotników zawodu krawieckiego. Konkurencya, nieporadność, brak organizacyi sprawia, że położenie to staje się z dniem każdym gorsze. Mowca napiętnował w ostrych słowach konkurencyę ze strony krawców wojskowych, którzy za pół darmo przyjmują roboty. Tow. Czaki omówił potrzebę organizacyi. Nadto przytoczył kilka przykładów, jak władze zachowują się wobec krawców. Były kapitan Zaleski posiada warsztat krawiecki bez firmy; mimo wniesionych zażaleń jeszcze przed kilku laty władze sprawy tej nie załatwiły. Policya krakowska daje np. swoje roboty nie fachowym robotnikom, lecz aresztantom w Wiśniczu (*okrzyki: hańba!*)

Przemawiało jeszcze wielu mowców, poczem przyjęto rezolucyę, wzywającą władze do zapobieżenia konkurencyi wojskowej i więziennej. Nadto przyjęto wniosek tow. Czakiego zwołania w najbliższym czasie zgromadzenia robotnic.

Kraków. Dnia 16 maja br. odbyło się publiczne zgromadzenie robotników ceglarskich. Tow. Mikołaj Rozpąd z Liszek wezwał zebranych gorąco do jedności i solidarności. Tow. Czaki zaznaczył, że tylko przez silną organizacyę będzie można utrwalić zdobycze zeszłorocznego strejku. W dyskusyi okazało się, że w poszczególnych cegielniach przedsiębiorcy nie dotrzymują ugody strejkowej. Wobec tego uchwalono zebrać wszystkie nadużycia i przedstawić je w memoryale inspektorowi przemysłowemu, tudzież tow. Daszyńskiemu do zużytkowania ich w parlamencie Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

Tarnów. Dnia 8 maja b. r. odbyło się poufne zebranie robotników i robotnic krawieckich, celem zorganizowania fachowego stowarzyszenia robotników krawieckich. Zwołane przez tow. Spreia, na którem przewodniczył tow. Halski; przemawiali towarzysze: Maks Sprei, Józef Kanner, Józef Tannenbaum, Halski i towarzyszka Sabina Schiff. Omawianem było smutne położenie robotników krawieckich w Tarnowie, które tylko przez stałą solidarność i organizacyę wszystkich robotników i robotnic krawieckich polepszone być może. Uchwalono więc założyć filię krakowskiego zawodowego stowarzyszenia robotników krawieckich.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Maurycy Hirsch, zięć p. Hirscha Gronnera, postępuje z robotnikami we fabryce p. Gronnera wprost bezczelnie. Onegdaj uderzył robotnika Izaka Grünspana w twarz. Było to w piątek wieczorem po robocie. Robotnik drzemał a Hirsch, niewiadomo z jakiej przyczyny, nic nie mówiąc, uderzył go tak silnie w twarz, że Grünspan kilka minut nie wiedział, co się z nim dzieje. Brutalnego tego fabrykanta piętnujemy tu publicznie.

Tarnów. W tutejszej „Pierwszej galicyjskiej c. k. uprzywilejowanej fabryce świec stearynowych i mydła“, należącej do tutejszego bogacza Jakóba Lichtblaua, panują stosunki wprost niżej krytyki. Wilhelm Lichtblau, syn fabrykanta liczący 22 lat, mówi do najstarszych robotników tylko przez „ty“. Nadto przezywa młodzik ten robotników w grubiański sposób, oraz bije ich, policzkuje i ciągnie za uszy. Gdy robotnicy odchodzą wieczorem do domu, przeszukuje każdemu z nich kieszenie, czy przypadkiem kto nie ukradł kawałka świecy lub mydła (!) Praca trwa od

$7^1/_2$ rano do $8^1/_2$ wieczór. Robotnicy pobierają od 1 złr. 20 ct., do 6 złr. 50 ct. tygodniowo. Za pracę nocną (przez 12 godzin) płaci się 20 do 60 ct. Gdy jednak niedawno temu 2 robotników podczas nocnej pracy na godzinę zdrzemnęło się, odciągnął Lichtblau przy wypłacie każdemu po 50 ct. Robotników pracuje tam 14. Rozpasanemu synkowi fabrykanta przydałaby się dotkliwa admonicya.

Śmiertelność dzieci ubogich.

Znów stała się śmiertelność dzieci przedmiotem badania uczonych, a rezultaty tych badań wskazują na przerażający wzrost śmiertelności niemowląt proletaryatu i to wskutek opłakanych społecznych stosunków mas ubogiej ludności. Pp. dr. Kermanner i profesor Prausnitz, pracujący w instytucie hygienicznym uniwersytetu w Gracu wzięli sobie za zadanie zbadanie statystyczne śmiertelności dzieci wskutek chorób wewnętrznych i skonstatowanie, jaki wpływ mają zamożność i wogóle warunki życia materyalnego na masową śmiertelność niemowląt. I doszli oni, jak tylu innych, do następujących konkluzyi. Dajcie ludowi zdrowy pokarm, wygodne i zdrowe mieszkania, dajcie mu światła i powietrza, a kraj będzie miał zdrowe dzieci, a matki nie będą musiały z zakrwawionem sercem patrzeć na śmierć drogich istot w pierwszych miesiącach ich istnienia.

Już dawniej skonstatowano te okropne skutki naszego społecznego „ładu“; skonstatowano, że w mieście n. p. Erfurcie na 100 dzieci robotniczych, umiera już w pierwszym roku życia 30, na 100 dzieci klas średnich 17, a na 100 dzieci klas wyższych 8.

Wymienieni powyżej panowie wzięli pod uwagę miasto Grac i okres czasu 1890 do 1895. Oto rezultaty ich dochodzeń:

I. i III. dzielnicę miasta zamieszkuje przeważnie bogata burżuazya. Są tam wykwintne ulice, jest więcej powietrza i światła; II. zaś, IV. i V. dzielnicę zamieszkuje ludność robotnicza. Na 100 niemowląt do 1 roku zmarłych na różne choroby wewnętrzne (żołądkowe, kiszek itd.) przypada na dzielnicę I: 5·6, na III: 7·1, na V: 22·4, na IV: 27·3, a na II aż 37·6 procent; więc w tej ostatniej dzielnicy miasta umiera siedm razy więcej dzieci, niż w dzielnicy najbogatszej.

Najciekawszemi są jednak cyfry, wskazujące na stosunek śmiertelności dzieci do stanu majątkowego ich rodziców.

W tym celu podzielili nasi badacze ludność Gracu na 4 klasy. W skład pierwszej, najuboższej, wchodzą wyrobnicy dzienni, w skład drugiej robotnicy, czeladnicy, służące, kucharki, szwaczki itd., do trzeciej zaliczyli drobnych urzędników, majstrów, szynkarzy itd., do czwartej wyższych urzędników, bogatych kupców, przemysłowców i właścicieli domów. Otóż na każde 100 dzieci, zmarłych w pierwszym roku życia na choroby kiszek, przypada w przecięciu sześciolecia badanego na klasę I. 29·4 dzieci, na klasę II: 52·6, na klasę III: 15·5, a na klasę IV: 2·5.

Liczby te są okropne. Na ludność najuboższą, na proletaryat, wliczony do dwóch pierwszych klas, przypada **82** procent ogólnej liczby zmarłych na choroby wewnętrzne dzieci, a na dzieci bogatych **2·5** procent.

Charakterystycznymi są dalsze słowa tych uczonych. „Zdumiewającem jest, że w ciągu sześciu lat naszego badania nie zmarło na choroby wewnętrzne dziecko lekarza, aptekarza, fabrykanta, bankiera, większego kupca, adwokata lub profesora“.

Nareszcie konstatują oni ten smutny fakt, o którym wymownie dowodzą powyższe liczby.

Żądają oni wygodnych mieszkań dla biednych w nie gęsto zabudowanych domach i przestrzegania tego, by mleko, ów najważniejszy pokarm dla sztucznie karmionych dzieci dostarczany był w stanie czystym i niefałszowanym i po umiarkowanych cenach, wówczas zmniejszy się znacznie śmiertelność dzieci proletaryatu.

Są to jednakże tylko życzenia, które w dzisiejszem społeczeństwie nie wejdą w życie i wejść nie mogą. Naszem zdaniem jedynym lekarzem na tę wielką chorobę ludową będzie zwycięska partya robotnicza!

KRONIKA.

Baczność! Robotnicy budowlani! w Czerniowcach wybuchł **strejk robotników budowlanych**. Niechaj żaden robotnik budowlany nie przyjeżdża teraz do Czerniowiec na robotę! Wsparcia dla strejkujących posyłać należy pod adresem: Jan Witiuk, Cecinagasse 8, w Czerniowcach. Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących!

Tow. Tadeusz Reger po dwumiesięcznym zaledwie pobycie w Krakowie wyjechał znów na Ślązk, by stale osiąść w Cieszynie, gdzie otrzymał posadę agitatora partyjnego. Wkrótce zacznie tam też pod jego redakcyą wychodzić polskie pismo partyjne. Będzie to pierwsze polskie pismo robotnicze na Ślązku. Rozstając się z naszym dzielnym towarzyszem, życzymy mu serdecznie powodzenia w organizowaniu polskiego ludu pracującego na Ślązku, nad którem tak długo już z zupełnem zaparciem i poświęceniem pracuje.

Prześladowania polityczne. Tow. Bałanda, redaktor *Prawa Ludu*, został za występek kolportażu z §. 24 ust. pras. skazany na 50 złr. grzywny, względnie 10 dni aresztu; na śledztwie przesiedział tow. Bałanda w tej sprawie 5 dni w areszcie.

W Tarnowie odbyła się rozprawa przeciw towarzyszom Gonce, Łakomie, Kiferowi i Otwinowskiemu o kolportaż odezwy wyborczej (przekroczenie z §. 23 ust. pras.). Dwaj pierwsi zostali uwolnieni. dwaj ostatni otrzymali po 1 złr. grzywny.

Przeciwko tow. Serkowskiemu odbędzie się 4 czerwca rozprawa w Nowym Tyczynie (Neutitschein) na Morawach o występek z §. 305 ust. karn. popełniony rzekomo w mowie wygłoszonej na zgromadzeniu ludowem w Morawskiej Ostrawie 10 stycznia

Do c. k. dyrekcyi poczt w Krakowie. Towarzysze nasi z Budapesztu przysłali do naszej redakcyi dwukrotnie pierwszy numer pierwszego słowackiego pisma socyalistycznego *Nova Doba* pod opaską. Oba razy zwróciła im poczta krakowska przesyłkę z napisem „verboten“ (zakazane). Zapytujemy ck. dyrekcyą poczt w Krakowie, kto to pismo „zakazał“ i jakiem prawem. To jawne nadużycie, stwierdzające, że poczta krakowska jest ekspozyturą policyi, sprzeciwia się wszelkim ustawom i będzie przez nas odpowiednio dochodzone.

Majstrowie szewscy narzekają w *Głosie Narodu* na swych robotników, że nie są tak potulni jak dawniej, że nie dają się w pokorze i uległości wyzyskiwać i z żalem wspominają dawne „dobre“ czasy:

Zapewne przypomnieliście sobie, iż miło to było majstrowi przyjść do warsztatu rano o godzinie 6 i ujrzeć czeladź zgromadzoną przy robocie na ustach z pieśnią nabożną lub „Jeszcze nie zginęła“. Zapewne przypomnieliście sobie, iż miło to było przyjść do warsztatu majstrowi o gozinie 9 wieczorem i zobaczyć swoją czeladź na trzypiętrowem łóżku wypoczywającą po pracy! Miło to było zaprosić taką czeladź na uroczystości świąteczne, połamać się z nią opłatkiem lub jajem.

Istotnie było to wszystko miłem majstrom, ale robotnikom zarabiającym 4—6 złr. tygodniowo, pogrążonym wraz z rodzinami w ostatecznej nędzy, mimo, iż pracują od świtu do nocy, a często i przez całą noc — nie może to być miło. Opłatek lub święcone jajko nie usunie nędzy, nie zmniejsza wyzysku. Jestto tani sposób mydlenia oczu tak, jak i zawracanie z „pergaminami od królów polskich“ itd., „przywilejami“ itp. zabawkami. „Pergaminy“ nie nasycą głodnych, a co do „przywilejów“, to robotnik ma dziś tylko jeden „przywilej“: nędzy. Robotnicy już zanadto dojrzeli, żeby się dać łapać na majsterską głupią gadaninę, która ma zastąpić podwyższenie płac i skrócenie dnia roboczego. Na te plewy dziś nikt już nie da się złowić i dlatego robotnicy kupią się pod czerwonym sztandarem, by wywalczyć sobie lepszą dolę od tych świętoszków, którzy zamiast sięgnąć ręką do kieszeni, prawią kazania, a z których obłudna maska już dawno zdartą została.

W odpowiedzi na artykuł *Głosu Narodu* przesyłają nam zorganizowani robotnicy pismo następujące:

1) Nieprawdą jest, jakoby robotnicy źle się obchodzili z majstrami; traktują ich grzecznie, ale z poczuciem własnej godności.

2) Za parę bucików męskich płacą majstrowie 80 ct. — 1 złr.; za szyte, które kosztują 2 dni pracy 1·40—1·70 złr.; za parę damskich **40—60 ct.**

3) Statystyka zawodu szewskiego w Krakowie wykazuje przeszło 200 majstrów, a przeszło 1·500 robotników.

4) Żądacie od nas, pp. majstrowie, byśmy byli barankami. Wasza właśnie butność przechodzi wszelkie granice.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Rudzki Jabłonków —·50. Arbuz —·25. Z puszki —·34. Z. —·10. Z puszki —·22. Z puszki —·83. D. Ripper —·05. Przyjaciółka —·25. Pożyczono na w. 52·—. Dochód z broszur 3 29. Przyjaciółka —·50. Misiołek —·10. Kostelnik —·10. Skawiński —·75. Kaługa —·20. Przyjaciółka —·20. Odrzywołek —·35. Kepciak 1·—. D. V. —·30. Z puszki 1·70. Łodeczka —·10. Ewelinka Czortków 1·—. Koll. Józefa —·10. Robotnicy z browarów 1·10. Dochód z broszur 2·23. Razem 67·56.

Fundusz agitacyjny. Misiołek —·10. Schleichkorn 1·55. Kuchaski 1·25. Ochmański 2·10. Misiołek —·10. Piórek 1·—. Bieńkowski —·60. Englisch —·10. Borowiecki —·50. Robotnicy z browarów 2·80. Margulies 1·80. Zwrot za rysunek majowy 15·—. Zwrot z podróży do Liszek 2·40. Bross 3·—. Bittmar 2·—. Biński 1·—. Kopyciński Kalwarya 1·—. Za odznaki majowe 270·—. Komitet majowy 55·80. Sprzedaż „Majówki“ 53·03. Pożyczka na w. 100·—. Z wstępu do ogrodu 282·70. Zebrano na zgromadzeniu 17·21. Zabawki w ogrodzie 42·63. Zwrot za patrony 3·14. Od rest. parku krak. 34·—. Z podróży do Sącza 3·—. Bittmar —·40. B. G. —·10. Razem 898·31.

Fundusz dla prześladowanych. Bydlaki —·10. Salka —·10. S. F. D. T. 20—. A. P. —·05. Razem 20·25.

Kraków, dnia 12 maja 1897. *Kleinberger.*

Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“ znajduje się obecnie przy ulicy św. Gertrudy, l. 16, parter.

Stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie. W niedzielę dnia 16 bm. popołudniu w Ogrodzie Warszawskim (Metz) **Zabawa Tańcująca.** Wstęp 20 ct., bilet familijny na pięć osób 75 ct. Muzyka Weteranów. W razie niepogody w najbliższą niedzielę.

Stowarzyszenie robotników krawieckich w Krakowie, Rynek gł., linia A-B, l. 45, II. piętro. W niedzielę dnia 16 bm. o godzinie 10 rano ODCZYT.

Wydawca: **Franciszek Sulczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.